

WIEDŹMY

EWA CIELESZ

WIEDŹMY



AXIS MUNDI

Copyright © 2020 by Ewa Cieleśz
Copyright for this edition © 2020 by Axis Mundi

REDAKTOR PROWADZĄCY: Marta Szelichowska
REDAKCJA I KOREKTA: Agnieszka Sabak
KOREKTA TECHNICZNA: Basia Borowska

PROJEKT OKŁADKI: Borys Borowski
SKŁAD: Positive Studio
DRUK: Zakłady Graficzne Taurus Roszkowscy Sp. z o.o.

WYDANIE I

ISBN OPRAWA BR: 978-83-66451-09-4
EAN OPRAWA BR: 9788366451094
ISBN E-BOOK: 978-83-66451-10-0

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część książki nie może być wykorzystana bez zgody wydawcy.



*Składam serdeczne podziękowanie
paniom Renacie Zabawie i Zofii Mytnik
za poświęcony mi czas, długie rozmowy,
podzielenie się własnymi wspomnieniami
i przeżyciami, którymi inspirowana
jest ta powieść.*

I

Babunia szykowała się na śmierć. Nie mówiła o tym, ale od tygodnia gromadziła potrzebne rekwizyty. Jak w teatrze. Gromnicę, święconą wodę, buty... Z dna szafy wydobyła sukienkę, którą wkładała tylko na uroczyste wydarzenia. Odprasowała zagięcia i powiesiła ją na wieszaku, na drzwiach swojego pokoju. Jeśli chciało się tam wejść, trzeba było bardzo uważać, by suknia nie spadła na głowę. Dzisiaj babunia wybrała się do miasta i kupiła dwie doniczki żółtych kwiatów. Kiedy weszła do mieszkania, wręczyła je Agacie.

– Podleje je, wnusiu – nakazała. – W kwaciarniach wody skąpią i rośliny ledwie zipią.

– Co to, babuniu? – zdziwiła się Agata.

– Gerbery. Chciałam kupić białe, ale kwaciarka powiedziała, że białe pasują do młodej, niewinnej. A dla starej kobiety żółte, bo ten kolor symbolizuje rozstanie, melancholię i smutek. To kupiłam żółte.

– Ale po co?

– Będę umierać – mruknęła. – Czas się zbierać.

– Co babcia... – jęknęła Agata. – Co to za pomysł?

– Cicho bądź. Nie budź we mnie na nowo pragnienia życia, kiedy osuwam się z drugą stroną – wyrecytowała. – Wszystkiego trzeba się nauczyć. Śmierci też.

– Czy babunia źle się czuje? – zatrwożyła się Agata.

– Moja kochana, jak człowiek źle się czuje, na naukę już za późno. A rozmiar życia ma swoje granice, jak rozmiar koszuli. Kiedy jest za ciasna, pęka w szwach, wtedy trzeba się z niej wyzwolić. Jak dusza wyzwala się z ciała – westchnęła.

– Babuni za ciasno? – zapytała ostrożnie Agata.

– Nie mędrkuj, tylko podlej kwiaty, bo zanim umrę, to się zeschną.

– Babunia sama kupiła sobie kwiaty? – zapytała Agata z niedowierzaniem, odbierając z jej rąk doniczkę.

– Twoja matka wiecznie zalatana, ojciec nie zna się na tym, a ty nie masz pieniędzy. Posłuchaj... – Babunia przysiadła na krześle, zdjęła buty i rozmasowała stopy. – Kwiaty muszą być – stwierdziła autorytatywnie. – Pogrzeb nie jest wprawdzie świętem, tylko chwilą zadumy i smutku, ale przydałaby się jakaś oprawa. Byłam już na tylu pogrzebach swoich koleżanek, że znam się na tym najlepiej. Dlatego wybrałam żółte gerbery, które są dyskretne, skromne i podkreślają powagę pożegnania. Jakbyście jednak chcieli dołożyć coś od siebie, to powiedz matce, że zestaw więcej niż trzech odcieni nie jest w dobrym guście i nie pasuje do smutnej atmosfery pochówku. A teraz je podlej i postaw w moim pokoju.

– Gdzie? Po dwóch stronach łóżka?

– Na parapecie postaw – burknęła babunia i wyszła do łazienki umyć ręce.

– W kościele uczą tego umierania? – zapytała Agata, podlewając obficie kwiaty.

– W kościele przygotowują duszę, moja droga – odparła wyniośle babunia. – Ja czytałam porady w czasopiśmie – wyjaśniła. – Człowiek zawsze powinien uczyć się tego, co jest adekwatne do jego wieku i zainteresowań. Ty studiujesz pielęgniarstwo, bo to przyda ci się w twoim zawodzie, ja uczę się śmierci, bo znalazłam się na finałowym odcinku drogi. – Ostatnie słowa wypadły nieco ławo.

– To przesada, naprawdę – oburzyła się Agata. – Myślę, że babunia jest najzdrowsza z nas wszystkich.

– Bo nie jadalam byle czego – rzekła chełpliwie, a jednocześnie zaczepnie. – Kiedyś było prawdziwe jedzenie, a teraz artykuły jedzeniopodobne. Ale i tak nie o zdrowie tu chodzi.

– Jeśli nie o zdrowie, to o co?

– Miałam sen – odezwiała się grobowym głosem po dłuższej chwili milczenia.

– Jaki sen?

Babunia przymknęła oczy i zatoczywszy ramionami krąg wokół siebie, zaczęła opowiadać:

– Śniło mi się takie dziwne pomieszczenie. Nie wiem, może piwnica, na pewno było mroczne i wilgotne, z małymi okienkami wmurowanymi głęboko w grubą ścianę. Na środku tej piwnicy czy komnaty, nie wiem, jak to określić... No więc na środku stał wielki, dębowy stół. Nic na nim nie było, tylko jedna karta. Po obydwu stronach stołu były ławy, też dębowe, bardzo masywne. A na tych ławach siedziały przygarbione kobiety, każda w czarnym welonie. Twarze miały zasłonięte, ale i tak widziałam, że za każdym welonem kryła się ta sama gęba, w dodatku moja. Pięć kobiet siedziało na jednej ławie, a naprzeciwko siedziała tylko jedna. I to też byłam ja, stara baba, taka jak dzisiaj. Przede mną leżała ta karta. Pikowa dama. Jak się rano zbudziłam, nie mogłam się z tego snu otrząsnąć i poleciałam zaraz do Noteckiej.

– Do Noteckiej?

– No tej z parteru. A potem od razu do kościoła.

– Od Noteckiej do kościoła? Dlaczego?

– Bo Notecka z kart wróży, a to grzech. Nawet jej to kiedyś powiedziałam, że Boga się nie boi. A ona na to, że jak kto kabałę dla przyjemności stawia, to żaden grzech. No i ona mi powiedziała, że skoro pikową damę we śnie widziałam, to z matką się spotkam. Aż mnie ciarki przeszły, bo moja matka dawno leży na cmentarzu.

– Ech, że też babunia wierzy w takie rzeczy – zniecierpliwiła się Agata i zerknęła na zegarek. Za pół godziny miała spotkać się z Natalią, tymczasem wciąż jeszcze snuła się w dresie po domu. – Muszę się zbierać – powiedziała. – Umówiłam się z koleżanką.

– Leć, leć – mruknęła babcia. – Kiedy masz latać jak nie teraz?

Umówiły się w kafejce na rogu. Od lat szkolnych była to ich ulubiona kawiarnia. Kameralna, nastrojowa, z przytłumionym światłem i nie nachalnym bluesem w tle.

Natalia już była. Siedziała przy stoliku w kącie. Na kolanach trzymała kilkumiesięczną córeczkę.

– Długo czekasz? – zapytała zdyszana Agata, cmoknęła ją w policzek, lecz na dziecko ledwo spojrzała.

– Jak zwykle – odparła Natalia z uśmiechem. – Odkąd się znamy, nigdy nie przysłaś punktualnie.

– Babcia mnie zagadała – usprawiedliwiła się Agata i wzięła do ręki kartę. – Lampkę wina?

– Karmię, nie mogę – odparła Natalia. – Wypiję jakiś sok. Jabłkowy.

– Albo się żyje, albo jest się matką – westchnęła Agata. – A ja wezmę wino – zadecydowała, po czym przyjrzała się przyjaciółce.

Nata miała cienie pod oczami, a lśniące, jasne włosy, które były jej największą ozdobą, skromnie ściągnęła gumką. Zawsze była szczupła, ale teraz sweter wisiał na niej jak na wieszaku.

– Jak tam u ciebie? Wyglądasz, jakby cię z krzyża zdjęli – zauważyła Agata.

– Jestem zmęczona. Mała budzi się po nocach, a w ciągu dnia jest bardzo absorbująca. Jacek ciągle w pracy, nie daję już rady. Za to ty wyglądasz kwitnąco. I ta nowa fryzurka. Pasuje do ciebie. Już dawno ci radziłam, żebyś obcięła je do ramion i zdecydowała się na grzywkę. Do twoich kocich oczu pasuje idealnie.

– A ja ci radziłam, żebyś nie spieszyła się z małżeństwem. Odkąd masz dziecko, straciłam koleżankę.

– Nie mów tak. Macierzyństwo jest cudowne.

– Och, przestań! – obruszyła się Agata i poszukała wzrokiem kelnerki. Ta stała przy stoliku jakiegoś dryblasa i zapisywała coś w notesie, ale już po chwili przyjęła ich zamówienie.

Diana zaczęła się wiercić, zanim Natalia zdążyła spróbować swojego soku.

– Zaraz zacznie koncert – rzuciła ponuro Agata.

– Ząbkuje – tłumaczyła Natalia. – Chyba dzisiaj nie pogadamy.

Istotnie, chwilę potem dziecko rozkrzyczało się na dobre. Kilka osób spojrzało na młodą matkę, jakby co najmniej obdzierała niemowlę ze skóry.

– Muszę iść, przepraszam. – zerwała się z miejsca i zaczęła wciągać dziecku kombinezon, czym wywołała jeszcze większy lament.

– Masz swoje uroki macierzyństwa – skwitowała pod nosem Agata, podając przyjaciółce torbę z rzeczami dziecka, torebkę, czapkę i szalik. Potem jedynie pomachała jej na pożegnanie, bo wszelkie słowa i tak zagłuszyłaby mała. – Nigdy nie będę mieć dzieci – zdecydowała.

Po koleżance została tylko nietknięta szklanka z sokiem.

– Świetnie – pomyślała posępnie i przysunęła ją do siebie.

Sączyła raz sok, raz wino, gapiąc się w okno, za którym zapadał zmierzch. Myślała o babci i jej umieraniu. Ona mówiła o tym tak lekko, a przecież trudno nauczyć się śmierci. Chyba że tak jak babcia przejdzie się przez całe życie, żeby pojąć, że ono nie jest nam dane na zawsze. Być może łatwiej pogodzić się z jego kresem, gdy się to zrozumie. Agata wzdrygnęła się. Wcale nie chciała tego wiedzieć. Jeszcze nie teraz. Dopija resztę wina, zapłaciła kelnerce i opuściła kawiarnię. Zaczęło prosić drobną krupą, chłodny wiatr wdierał się pod kurtkę i dotykał

rozgrzanego ciała. Kończył się styczeń, ale nikt tego roku nie nacieszył się śniegiem. Zima dawkowała małe porcje białego puchu, który topniał natychmiast w zetknięciu z ziemią. Mijając księgarnię, pchnęła ciężkie drzwi i weszła do środka. Uwielbiała książki. Gdyby nie to, że była w trakcie pisania pracy magisterskiej, czytałaby w każdej wolnej chwili. Łakomie pochłaniała tytuły, brała do ręki pachnące świeżym drukiem egzemplarze, zaglądała do wnętrza, wydierała urywkowe zdania tajemnic kryjących się wewnątrz okładek. W końcu wybrała trzy książki i ustawiła się w kolejce do kasy.

– Siedemdziesiąt dwa złote – rzuciła beznamiętnie kasjerka.

Agata przeliczyła pieniądze.

– Muszę odłożyć jedną – powiedziała z żalem. – Zabrakło mi dwóch złotych.

– To proszę odłożyć – wzruszyła ramionami kasjerka.

– Zostaw, pożyczę ci – odezwał się ktoś z tyłu.

Odwróciwszy głowę, Agata napotkała szczere, wesołe spojrzenie szarych oczu.

– Serio, pożyczę ci – powtórzył chłopak i podsunął jej trzymaną w dwóch palcach dwuzłotówkę. – Oddasz mi kiedyś – uśmiechnął się, błyskając zębami.

– Dziękuję – ucieszyła się, przyjmując rozgrzaną jego dłonią monetę.

Kasjerka zapakowała książki do papierowej torby i podała je Agacie.

– Zaczekaj – rzucił ostrzegawczo chłopak. – Musimy się umówić, nie odpuszczę ci.

Agata odsunęła się od kasy i poczekała cierpliwie, aż chłopak zapłaci za swój egzemplarz.

– No więc? – odezwał się. – Kiedy będziesz mogła spłacić dług?

– W każdej chwili – odparła. – Wrócę do domu, wezmę pieniądze i oddam ci. Nawet dzisiaj.

– E... – skrzywił się. – Za dużo szczęścia naraz. Przyjemność należy dawkować. Jutro?

– Jutro późno kończę zajęcia.

– Co studiujesz?

– Pielęgniarstwo.

– Mam ciotkę pielęgniarkę. Zawsze mówiła do swojej córki, że jeśli pójdzie w jej ślady, to ją z rodziny wypisze.

– I co?

– Nie poszła. Jest na geologii.

– A ty?

– Ja nie – roześmiał się.

– Domyślam się. Chciałam zapytać, co studiujesz.

– Nic. Nie każdy musi kończyć studia. Na twoje szczęście już pracuję.

– Dlaczego na moje szczęście?

– Bo student nie pożyczylby ci nawet złotych. To co? W sobotę znajdziesz czas?

– Znajdę.

– W takim razie w sobotę. Tutaj? Pod księgarnią?

– Dobrze.

– O której?

– O szesnastej. Może być?

– Jasne. To trzymaj się. Do soboty.

Nawet nie zapytałam, jak ma na imię – rozmyślała rozbawiona Agata, wracając do domu.

Spodobał się jej. Był otwarty i miał poczucie humoru. Cieszyło ją, że go jeszcze zobaczy. Pomimo nieudanego spotkania z Natalią wracała do domu w znakomitym nastroju. Mieszkała z rodzicami w czteropokojowym mieszkaniu dziadków, mieszczącym się w starej olsztyńskiej kamienicy. Agata zajmowała najmniejszy pokój, położony najbliżej drzwi wejściowych, w którym ledwie mieściły się podstawowe sprzęty. Babcia, gdy owdowiała,

przeniosła się do pokoju graniczącego z kuchnią, rodzicom przypadł w udziale ten od strony podwórka, do którego trzeba było przejść przez wspólny salon. Prócz nowocześnie urządzonej sypialni rodziców i dość osobliwego wystroju królestwa Agaty wszystko było tu staroświeckie i „babcine”. Nikt jednak nie odważył się nawet wspomnieć o zmianach. Sprzęty, obrazy i przedmioty codziennego użytku nosiły jeszcze ślady szczęśliwego życia, jakie wiedli tu od czasów swojej młodości dziadkowie.

– I niech tak zostanie – zdecydował ojciec, syn babci.

Chociaż Agata z mamą często przeglądały katalogi, wzdychając do nowych rozwiązań, goście zachwycali się klamkami, meblami, a nawet kurkami w łazience, pamiętającymi jeszcze przedwojenne czasy, Babcia miała słabość do staroci i nie lubiła pozbywać się pamiątek. Czasem, w przypiływie sentymentalnych wspomnień, wydobywała z szafy swoją ślubną suknię i z łezką w oku mawiała:

– Obym doczekała tej szczęśliwej chwili, gdy ty, Agatko, pójdziesz w niej do ołtarza.

Suknia miała staromodny krój, więc Agata uśmiechała się tylko, ale nie miała odwagi zaprzeczyć.

– Co robisz, mamó? – zapytała, wchodząc do kuchni.

– O, jesteś już – zaskoczona matka obejrzała się i odgarnęła włosy z czoła. – Sprzątam. W szafce pod oknem był taki bałagan, że sama już nie wiedziałam, co w niej jest. Jak tam? Udało się spotkanie?

– Nie bardzo. Dziecko marudziło, nie mogliśmy w spokoju pogadać. Kupiłam książki.

– Niedługo nie zmieścisz ich w pokoju – zauważyła z przekąsem, wytarła jednak ręce w ściereczkę i sięgnęła po papierową torbę.

– Aż trzy? Wystarczyło ci pieniędzy?

– Prawie. Jakiś chłopak mi pożyczył.

- Jak to pożyczył? Jaki chłopak?
- Zwyczajnie, zabrakło mi dwa złote. Stał za mną i pożyczył. Nie wiem, jaki chłopak, nie znam go.
- Czyli dał ci, nie pożyczył – stwierdziła matka, wracając do przerwanej pracy. Zawsze była drobiazgowa.
- Niezupełnie, oddam mu w sobotę. Umówiliśmy się pod księgarnią. Gdzie babcia? – Agata zmieniła temat, chcąc uniknąć dalszych pytań.
- Ostatnio szyla coś w salonie. Chyba guzik odpadł jej od zakietu. Nie wiem, czy jeszcze tam siedzi.
- Nie umiera? – Agata mrugnęła okiem.
- Chwilowo nie. – Matka przewróciła oczami i pokręciła głową. – Muszę zaprosić pana Ignacego, przy nim babcia zawsze kwitnie i szczebiocze jak panienka.
- O nie – jęknęła Agata. – Tylko nie pan Ignacy...
- Matka roześmiała się i machnęła ręką.
- Wytrzymasz. Chcesz coś zjeść? Ugotowałam ryż, możesz wziąć ze śmietaną. Tylko posyp cynamonem.
- Nie, dziękuję. Pójdę do siebie. Poczytam.
- Pamiętaj, że w tym roku bronis magisterki – upomniała.
- Oj, pamiętam, mammo...

Brzoza rosnąca za oknem rozpaczliwie uderzała nagimi gałązkami w szybę, gdy Agata otworzyła oczy. Był sobotni poranek – ciemny, pochmurny i mokry, a wiatr zimnym strumieniem wdzierał się przez okienne szpary do pokoju. Naciągnęła kołdrę po samą brodę i wtuliła się w rozgrzaną snem poduszkę. Zwykle to ojciec wstawał pierwszy i włączał ogrzewanie, pilnował też, by na noc wyłączać piec. I nie o oszczędność gazu tu chodziło, a, jak mówił, o hartowanie ciała. Agata sięgnęła po zegarek leżący na stoliku. Było kilka minut po siódmej, nic więc dziwnego, że ojciec nie spieszył się ze wstawaniem. Ona jednak nie mogła spać. Tego

dnia czekało ją spotkanie. Za kilka godzin będzie mogła spojrzeć w szare, wesołe oczy, słuchać ciepłego głosu, rozmawiać o wszystkim i o niczym. Za kilka godzin dowie się, jakie jest jego imię. Tego ranka przyznała się przed sobą, jak bardzo jest podekscytowana. Dziwiło ją to, bo dotąd jej życiem nie rządziły przypadki. Nikt nawet nie próbował wejść w nie bez pukania.

Sweter z miękkiej dzianiny i doskonale opinające sylwetkę dżinsy spoczywały na krześle, obiad został zjedzony w takiej ilości, by brzuch pozostał idealnie płaski, a perfekcyjnie delikatny makijaż poprawiała wielokrotnie, by nie rzucał się w oczy. Buty lśniące od polerowania czekały w przedpokoju. Wszystko po to, by wypaść w jego oczach jak najlepiej. Taka już była Agata: skrupulatna i drobiazgowa. Odpowiedzialna i sumienna, ale też zaborcza. Przyjaciół dobierała ostrożnie i z rozmysłem. Nie lubiła czuć się gorsza, mniej ważna, słabsza. A nade wszystko nie znosiła upokorzeń.

Wichura wzmagала się. Agata raz po raz zerkala przez okno.

– Na twoim miejscu nie ruszałabym się dzisiaj z domu – fukała babunia, która ze względu na obecność ojca udawała, że umierania nie będzie.

Krzatająca się po kuchni matka, ku zaskoczeniu Agaty, uśmiechnęła się pobłażliwie.

– Ona ma dziś w sercu większe tornado niż ta wichura za oknem. Nic jej nie powstrzyma – stwierdziła, po czym zwróciła się do córki: – Babunia ma rację, powinnaś siedzieć w domu. Jeszcze ci gałąź na głowę spadnie i będzie nieszczęście.

– Mogę cię zawieźć – zaproponował ojciec, naprawiający szufladę, która od miesiąca ledwie się trzymała.

– Nie trzeba, tato. Podjadę autobusem – podziękowała.

Natężenie uczuć w mojej rodzinie... – pomyślała z rozbawieniem.

Czekał już. Z daleka widziała, jak osłania twarz kołnierzem czarnej kurtki i rozgląda się niecierpliwie. Kiedy podeszła bliżej, rozczulił ją jego zaczerwieniony nos i rozwichrzone włosy.

– Cześć – przywitał ją. – Masz moje dwa złote?

Zdębiała. Odruchowo sięgnęła do torebki, ale powstrzymał ją ze śmiechem.

– Żartowałem, daj spokój. Chodźmy gdzieś, strasznie wieje. Tu niedaleko jest pub. Nie będziesz żałować, mają klimat.

Pięć schodków zawiodło ich do ciepłego, przepełnionego gwarem i pachnącego kawą wnętrza. Znaleźli miejsce na miękkiej kanapie naprzeciwko baru. Agata rozejrzała się. Wśród rozba-wionego towarzystwa dostrzegła mężczyznę, który wciśnięty w kąt, samotnie raczył się piwem. Pomyślała, że ostatnią rzeczą, jakiej można się tu spodziewać, to względny spokój.

– Piwo? – zapytał chłopak, a właściwie krzyknął jej wprost do ucha. Skinęła głową, bo i tak nie usłyszałby odpowiedzi. Muzyka brzmiała jak siedem trąb jerychońskich, choć dobiegała z sąsiedniej sali.

– Trafiliśmy na koncert! – zawołał. – To motto tego lokalu: Umiesz grać, to przyjdź i graj. A jeśli nie umiesz, to posłuchaj.

– Ty umiesz? – zapytała, nachylając się ku niemu tak blisko, że jej policzek otarł się o jego ucho. Odsunęła się zmieszana.

– Grać nie, ale słuchać umiem – odparł.

Piwo było zimne, miało cierpki smak. Do stolika podeszła grupa młodych ludzi, wylewnie witali się z jej towarzyszem. Pomyślała, że musi być stałym bywalcem tego lokalu, skoro go wszyscy znają. Agacie, introwertycznej z natury, ciężko było wyjść poza własne ego. Nie potrafiła ot tak, znienacka nawiązywać kontaktów z obcymi. Czuła się jak na smyczy, krążąc wokół własnego egocentryzmu i zadufania. Podziwiała ludzi, których otwiera się jednym słowem jak kluczem. Ona potrzebowała wynurzeń, długich dyskusji, podczas których rozwijała się

powoli jak płatki magnolii. On posługiwał się krótkimi, prostymi zwrotami, w których zawierał wszystko, czego potrzebował, aby poznać drugiego człowieka.

Z pomieszczenia obok dobiegły tęskne tony gitary. Rozpoznała dźwięki romantycznej rockowej ballady. Stopniowo gwar przycichł, wszystko wokół uspokoiło się, zwolniło. Mężczyzna siedzący w kącie uniósł głowę znad kufla i omiótł salę obojętnym spojrzeniem, po czym zatrzymał wzrok na Agacie. Zauważyła w jego oczach cień zainteresowania.

– I jak? Podoba ci się tutaj? – zapytał jej towarzysz.

– W tej chwili tak. Ogólnie jest tu za głośno – wyznała szczerze.

– Nie zawsze tak jest.

– Być może. Dzisiaj nie można porozmawiać. A chciałabym chociaż wiedzieć, jak masz na imię.

– Serio? Nie przedstawiłem ci się? Ale ze mnie osioł. Przepraszam – powiedział z lekkim zakłopotaniem. – Błazej – dodał i uśmiechnął się.

– Agata – rzuciła znad szklanki i zamilkła.

On też się nie odzywał i to milczenie zaczęło jej natychmiast doskwierać. Nie potrafiła skupić się na muzyce ani wykrzesać jakiejś mądrej myśli. Błazej zapatrzył się we własne dłonie spoczywające na stoliku. Splecione palce zacisnął tak mocno, aż zbieleły mu kostki. Domyśliła się, że i on nie czuje się komfortowo.

– Daleko mieszkasz? – zapytała, byle coś powiedzieć.

Odetchnął i wydał dźwięk, jakby ktoś nakłuł sflaczały balonik.

– Do niedawna mieszkalem z rodzicami na Jarotach. Ale mieliśmy tylko dwa pokoje, więc się wyniosłem. Teraz mieszkam w Śródmieściu. Wynajmuję pokój u ciotki mojego kolegi. Właściwie to nie jest ciotka, tylko cioteczna siostra jego babki czy jakoś tak...

– Czym się zajmujesz?

Muzyka zagrzmiała ze zdwojoną siłą. Agata skrzywiła się, na szczęście było to finałowe uderzenie. Przy akompaniamencie braw i okrzyków artyści zaczęli związać instrumenty.

– Wreszcie – mruknęła, a Błażej przyjrzał się jej z uwagą.

– Nie lubisz muzyki? – zapytał.

– Lubię, ale spokojną – odparła i poczuła się jak podczas egzaminu, gdy źle odpowie się na pytanie. – No więc gdzie pracujesz?

– Przy budowie, remontach. Układam glazurę i takie tam...

– Nie wyglądasz na robotnika – rzuciła impulsywnie.

– A jak się wygląda na robotnika? – zapytał kwaśno.

Chyba popełniła błąd i nie bardzo wiedziała, jak z tego wybrnąć.

– Przepraszam, nie to miałam na myśli.

– Czego nie miałaś na myśli? – dociekał.

– Sama nie wiem... Wyglądasz na intelektualistę. Poza tym spotkałam cię w księgarni, więc chyba czytasz książki.

– Jakbyś spotkała mnie w zoo, pomyślałabyś, że jestem małpą? – zakpił. – Ale tak, masz rację, czytam. Dotąd nikt robotnikom tego nie zabronił – zauważył cierpko.

– Przepraszam, jeśli cię uraziłam.

– Nie uraziłaś, lubię swoją pracę... Jeszcze jedno piwo?

– Dziękuję, jedno wystarczy – odsunęła szklankę.

Znów zapadła cisza. Błażej stukał palcami o blat stolika, Agata, zapatrzona gdzieś przed siebie, usilnie szukała tematu, ale czuła się pusta, opuszczona przez słowa. On na szczęście zinterpretował to po swojemu.

– Ładnie wygląda twoje zamyślenie – odezwał się znienacka.

– Nie wiem, co tam sobie układasz w głowie, ale jest ci z tym do twarzy.

Zaskoczyła ją ta uwaga i pewnie dlatego wylała z siebie potok słów, które przeczyły jej naturze, przez co mógł uznać, że jest pretensjonalna i pełna frazesów.

– Myślałam o prostocie zdań, wyrażaniu myśli w taki sposób, żeby nas nie przerosły. Żeby nie miały w sobie patosu, nie były egzaltowane. Uważam, że mówienie w prosty, zwykły sposób do osoby, której się nie zna, wymaga pewnego rodzaju pokory. Silenie się na bycie interesującym wcześniej czy później i tak zostanie odkryte. Myślę, że nam brakuje tej pokory. To znaczy mnie na pewno...

– Tak? Dlaczego tak myślisz?

– No, bo... – zaplątała się we własnych słowach. – Bo milczymy, jakbyśmy nie mieli nic do powiedzenia. A przecież żadne z nas nie wyszło z jaskini. Mamy mnóstwo wrażeń, o których moglibyśmy opowiadać.

– To nie rozumiem, w czym problem.

– Mój problem polega na tym, że nie wiem, czym mogłabym cię zainteresować, żebyś nie pomyślał, że jestem nudna.

– Już mnie zaintrygowałaś – roześmiał się.

Nie była pewna, czy z niej nie kpi.

– Czym? – zapytała, spoglądając na niego podejrzliwie.

– Sposobem myślenia. Umiejętnością komplikowania tej prośoty, o której mówisz. Przecież możesz mi coś opowiedzieć – zachęcił, dotykając jej dłoni. – Opowiedz cokolwiek.

Cofnęła rękę i zastanowiła się, ale nadal nie wiedziała, o czym chciałby usłyszeć. A ona tak bała się śmieszności.

Mężczyzna siedzący w kącie obserwował ją chmurnym spojrzeniem. Gdy napotkała jego wzrok, uniósł nieznacznie kąciki ust.

– Nie wiem. Przepraszam, Błażej – powiedziała nagle i sięgnęła do torebki. – To dług, który miałam spłacić – położyła monetę na stoliku. – Chyba nie mam ci nic do powiedzenia. Pójdę już.

Poderwał się i złapał ją za rękę.

– Dlaczego, Agata? Obraziłem cię?

– Nie, skąd – uwolniła dłoń. – Nie gniewaj się, ale myślę, że jakoś tak nie pasujemy do siebie i oboje tracimy czas.

– Nie żartuj, jest w porządku. Usiądź.

Pokręciła głowę z przeproszającym uśmiechem i sięgnęła po kurtkę wiszącą na oparciu krzesła. Mężczyzna w kącie poruszył się niespokojnie.

– Jak chcesz, nie będę cię zmuszał – rzekł posępnie Błażej i podniósł się z ociąganiem.

– Zostań, poradzę sobie. Jeszcze raz dziękuję za pożyczkę – rzuciła, po czym odwróciła się na pięcie i wyszła.

Nie była do końca przekonana, czy dobrze robi. Czuła się z tym źle i można by powiedzieć, że działała wbrew sobie, jakby ktoś decydował za nią. Zdarzały się jej już takie sytuacje, wtedy bardzo siebie nie lubiła, ale duma nie pozwalała jej się wycofać z raz powziętej decyzji.

Wichura plunęła jej w twarz lepką mieszaniną śniegu z deszczem. Było już zupełnie ciemno, więc naciągnęła kaptur i ruszyła dziarskim krokiem w stronę przystanku. Była sobą rozczarowana. Przygotowywała się do tego spotkania, myślała o nim, wyobrażała sobie Bóg wie co, by w efekcie okazało się, że nie potrafi zdobyć się na swobodę i podtrzymać zwykłej rozmowy. Musiała się wymądrzać. Jak zwykle.

Pogrążona we własnych myślach, nie usłyszała za sobą kroków, dlatego przestraszyła się, gdy nagle ktoś złapał ją za ramię. Odwróciła głowę, spodziewając się Błażeja, lecz zamiast niego rozpoznała mężczyznę, który gapił się na nią w pubie. Miał zniszczoną twarz i był znacznie starszy, niż wydawał się tam, za stolikiem. I jakiś skurczony, czubek jego podłysiałej głowy znajdował się na wysokości jej oczu.

– Zaczekaj, chcę cię o coś zapytać – zagał nadspodziewanie łagodnym głosem.

– Słucham – rzuciła chłodno, ale zwolniła kroku.

– To dłuższa sprawa, nie chciałbym tutaj. W pobliżu mam samochód, może...

– Albo tu, albo wcale – przerwała niegrzecznie.

– No dobrze. W takim razie krótko. Chcesz zarobić? Dobrze zarobić – podkreślił.

– Co masz na myśli?

– Prowadzę klub pod Olsztynem.

– Klub? – natychmiast domyśliła się, że chodzi o jakiś dom uciech. – Nie interesują mnie takie zarobki.

– Nie bądź głupia – rzekł jakimś nosowym, przytłumionym głosem. – Jesteś niezła laska, miałabyś wzięcie – ponownie chwycił ją za ramię i znacząco je ścisnął.

– Odczep się – szarpnęła ręką, zrzucając jego dłoń i przyspieszyła kroku, ale zdążył chwycić ją za kurtkę.

– Nie wygłupiaj się. Pomagam takim panienkom jak ty. Na prawdę nieźle zarabiają.

– Daj mi spokój! Nie mam zamiaru puszczać się w żadnych klubach!

Roześmiał się jakoś tak chichotliwie i zastąpił jej drogę.

– Nie wiesz, co tracisz – tchnął jej prosto w twarz. Odwróciła się z obrzydzeniem. – Dziewczyno, kupa kasy, ciuchy jakie chcesz, buty, biżuteria, wszystko możesz mieć – kusił.

– Odejdź, człowieku – zdenerwowała się. Miała ochotę trzepnąć go torebką w tę wyłysiałą czaszkę, ale czuła opór. Nigdy jeszcze nie skrzywdziła nikogo fizycznie. W życiu nie zabiła nawet muchy.

– Ej, koleś! Zostaw ją, dobrze?

Mężczyzna odwrócił gwałtownie głowę i mina mu zrzedła.

– Będziesz żałować – syknął i natychmiast odszedł.

– Dzięki, Błażej – odezwała się z ulgą. – Nie chciał się odczepić.

– Nie ma sprawy – powiedział. – Ale uprzedzam, że ja też nie będę chciał się odczepić i odprowadzę cię do domu.